


Krystyna Janda





Sitaczka

Rozmawiała ELŻBIETA PAWELEK

BYŁA U SZCZYTU SŁAWY, GDY RZUCIŁA PRACĘ W RENOMOWANYM
TEATRZE. PRZEZ PÓLTORA ROKU BYŁA BEZ PRACY, WIĘC
STWORZYŁA WŁASNĄ SCENĘ. BO ZAWSZE O TYM MARZYŁA.
SUKCES? JEST DLA NIEJ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ! „WSZYSTKO,
CO ROBISZ, JEST WAŻNE”, POWTARZA I Z KALENDARZEM W RĘKU
PLANUJE KOLEJNY DZIEŃ. KRYSTYNA JANDA. WIELKA AKTORKA,
REŻYSER, KOBIETA, MATKA. PUBLICZNOŚĆ BYWA RÓŻNA, ALE ONA
ROZMAWIA Z NIĄ NA WŁASNYCH WARUNKACH.

Czterdzieści lat w aktorstwie, ponad 100 ról filmowych i teatralnych, w tym tak głośne, jak rola w „Przesłuchaniu”, za którą dostała Pani Złotą Palmę w Cannes. Czym dla Pani jest sukces?

Sukces jest radością, ale i odpowiedzialnością. To miła chwila poczuć, że to, co się robi, jest ważne i podoba się ludziom. Chwilę potem przychodzi na nowo świadomość konieczności dalszej pracy, walki o jakość i odpowiedzialność – od 10 lat nie tylko za siebie, ale za całą Fundację, którą stworzyliśmy. Już od dawna nie jestem sama. Ja to Fundacja i dwa teatry w Warszawie.

– W rankingu „Gazety Wyborczej” wybrano Panią najbardziej wpływową kobietą w polskiej kulturze. Zaskoczona tą lokatą?

– Tak, bo szczerze mówiąc, nie wiem, na co mam wpływ (śmiech). Chyba na to, co się dzieje w naszych teatrach i tyle. Na moim fanpage’u na Facebooku mam ponad 100 tysięcy stałych użytkowników, więc może to wpłynęło na wyniki tego rankingu? Zamieszczane są tam teksty z mojego dziennika, chociaż... piszę teraz rzadko, bo nie mam na to czasu.

– Nie pomyślała Pani, że z tak dużymi wpływami można startować gdzieś wyżej?

Niby gdzie?

– Na urząd prezydenta. Na horyzoncie jest już jedna kobieta...

Bardzo dziękuję, postoję. Poza wszystkim, nie mam aż tak dobrego samopoczucia. Na razie podjęłam zobowiązanie w stosunku do Fundacji. Dwa teatry to jest dla mnie w sam raz, to moja linia horyzontu, dalej nie sięgam (śmiech). Kandydowanie na prezydenta oznacza niewyobrażalną odpowiedzialność. Poświęcenie wszystkiego, co się lubi. A ja lubię to, co robię. W ogóle do głowy by mi nie przyszło, żeby gdziekolwiek się stąd wybierać.

– Czy ta niechęć bierze się stąd, że kobiecie trudno się przebić w męskiej dżungli?

Broń Boże, myślę tylko o odpowiedzialności. O tym, jak wielkie to brzemie. Odpowiedzialność za teatr, za związek z publicznością, za wizerunek i ludzi, których angażuję i którzy nam zaufali, jest na moją miarę.

– Kiedy tworzyła Pani własną scenę, też wydawało się, że to bardzo odpowiedzialne, może nawet misja?

Nie, chyba nie aż tak. Chciałam grać i spotkać się z publicznością, po roku



BIJAŁA, KOSZULA HELMUT LANG, ZDJĘCIE OBIK, KOSZULA WONDERS BY GALLI, UŁ. MOKOTOWSKA 26, SPÓDNIĘ I PRĄSZCZ GERARD DAREL/CH GALERIA MOKOTÓW NA GRUPOWYM ZDJĘCIU, KOSZULA FRANK A. UŁ. MOKOTOWSKA 61, SPÓDNIĘ GERARD DAREL/CH GALERIA MOKOTÓW, BUTY BALDOWSKI BY ZIEN

„W DNIU ŚMIERCI MĘŻA ZAGRAŁAM SPEKTAKL. MOĞŁAM ODWOŁAĆ, WSZYSCY BY ZROZUMIELI. ALE NAWET DO GŁOWY MI TO NIE PRZYSZŁO. AKTOR ODWOŁUJE SPEKTAKL TYLKO WTEDY, KIEDY UMIERA”.



przerwy. To, co się stało, mnie zaskoczyło. I początkowo do niczego więcej nie aspirowałam. Wzięłam swoje pieniądze i rodzinę do pomocy. Porozmawiałam z kilkoma artystami i kolegami o współpracy. Dopiero potem, kiedy okazało się, że mam w głowie znacznie większy projekt, że chodzi o teatr w ogóle, a nie o moje potrzeby i ambicje, powstała Fundacja i plany repertuarowe. Ale miałam świadomość, że jeśli się nie uda, będzie kłapa, pójdzie to wyłącznie na mój rachunek. I tyle. Ryzykowałam. Dziś, po 10 latach „udręki i ekstazy”, że sparafrazuję znany tytuł, mamy dwa znaczące teatry, renomę i siłę.

– Zastanawiam się, po co one tak wybitnej aktorce. Grała Pani z powodzeniem na deskach Teatru Powszechnego, a wcześniej w Ateneum i dla każdego dyrektora była jak kura znosząca złote jaja.

Ostatnio spodobalo mi się hasło w krzyżówce na mój temat – szła korytarzem telewizji, aż doszła do dwóch teatrów. Z Powszechnego odeszłam z wielu powodów, byłam już zmęczona i nim, i pretensjami do mnie, których nie rozumiałam. A potem przez półtora roku żaden teatr nie zaproponował mi ani roli, ani angażu. Dyrektorzy mówili potem, że się mnie bali! Musiałam sobie stworzyć miejsce pracy i to ja zapraszam teraz innych. Co roku wysyłamy 430 PIT-ów. To dużo.

– Ale teraz może Pani robić to, co jej w duszy gra?

Nie bardzo, wciąż jestem „na usługach” Fundacji. Interesy naszych teatrów są ważniejsze niż moje. Gram to, co się przydaje, a niekoniecznie to, o czym bym marzyła. Jak wiadomo, nasze teatry utrzymują się w 97 procentach z biletów. To nie żarty. Musimy też produkować nowe spektakle – w obu teatrach około 10 rocznie, żeby utrzymywać zainteresowanie. Kalkulacja kosztów wygląda tak, że nie możemy sobie pozwolić na wieloobsadowe sztuki, więc Szekspir odpada, brutalnie to nazywając. W jeden wieczór obie sceny muszą średnio przynieść 16 tysięcy złotych. Gdybym nawet bardzo chciała zagrać choćby w antyku, do czego tęsknię chyba najbardziej, nic z tego. Na szczęście, jestem spełnioną osobą.

– Ile trzeba zarobić, żeby to dało się uciągnąć?

Uciągnąć? Miło powiedziane przy naszym sukcesie. Żebyśmy mogli istnieć i utrzymać dwa teatry i finansować nowe spektakle, musimy zarobić milion miesięcznie. Gramy 60 różnych spektakli – jedne zarabiają, do innych ▷

„LUBIĘ GRAĆ. GRANIE JEST PROSTSZE I BEZPIECZNIEJSZE NIŻ ŻYCIE. TO ŻYCIE, KTÓRE ROZUMIEM. NIE LUBIĘ JUŻ NOWOŚCI W ŻYCIU. EKSPERYMENTY TYLKO W SZTUCE!”

dokładamy. Ale je gramy. Dla honoru domu, bo są wartościowe.

– **Kto pierwszy uwierzył w Krystynę Jandę? Andrzej Wajda?**

Spotkanie z Wajdą było konsekwencją mojego pobytu w szkole teatralnej. Kompletując obsadę do filmu „Człowiek z marmuru”, rozmawiał z moimi profesorami – Andrzejem Łapickim i Aleksandrem Bardinim, którzy mu powiedzieli, że jest taka studentka, jakiej szuka.

– **Dla wielu Janda zaczęła się w filmach „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza”. Teraz zagra Pani Dulską w nowym filmie Filipa Bajona. Zostaje jeszcze czas na prywatne życie?**

Prywatne życie? Chyba tak. Ja w każdym razie nie narzekam. Nie odczuwam potrzeby posiadania większej ilości czasu dla siebie. No, ale jestem też asertywna. Gdybym chciała odpowiadać na wszystkie propozycje i prośby, nie starczyłoby mi dnia ani siły. Nauczyłam się odmawiać.

– **Jak ma się własny teatr, w którym się reżyseruje i produkuje, to łatwo wpaść w pułapkę samouwielbienia. Ktoś może powiedzieć: „Kryśka, że zagrałaś”?**

Co mam odpowiedzieć? Czy widziała pani nasze spektakle? Mnie na scenie? Ostatnio? Myślę, że to, co robimy, a i to, co gram, nie jest na najniższym poziomie. Publiczność ma różne gusty, ale rozmawiamy z nią na naszych warunkach.

– **Tak jak w „Danucie W.” czy w „Shirley Valentine”, kiedy wchodzi ją Pani i rozśmiesza do łez? Przez półtorej godziny pełna sala wpatruje się w Jandę jak zahipnotyzowana. Jak Pani to robi?**

Nie wiem. Mam się za „fachowca”. To przyziemne określenie w odniesieniu do sztuki, ale wolę tak o tym myśleć, z punktu widzenia Fundacji to bezpieczniejsze. Wydaje mi się, że znam publiczność, stan jej uczuć i gust. Mam też chyba intuicję. Nie wiem, jak to wyjaśnić. Mam opowiadać, jak się gotuje zupę?

– **Magda Umer, Pani przyjaciółka, żartuje, że jak Kryśka wychodzi na scenę, to nogi jej drżą z wyczołasy, podczas gdy innym drżą ze strachu.**

Magda, mistrzyni efektownych sformułowań. Choć może, jeśli chodzi o mnie, coś w tym jest. Lubię grać. Sprawia mi to przyjemność i satysfakcję. Granie jest prostsze i bez-

pieczniejsze niż życie. To moje życie, które rozumiem.

– **Jest Pani typem aktorki, która od rana przeżywa swoje wyjście na scenę, cały dzień myśli o roli?**

Broń Boże! O wszystkim innym, tylko nie o tym. Nigdy nie demonizowałam tego, co ma się stać na scenie. Po prostu wychodzę i gram. A wiem, co chcę zgrać.

– **W dniu śmierci męża zagrała Pani spektakl. Żadnej taryfy ulgowej?**

Mogłam odwołać, wszyscy by to zrozumieli. Ale nawet do głowy mi nie przyszło. Zresztą, byłam w szoku, działałam instynktownie. Nic nie pamiętam z tego wieczoru, jak i z wielu wieczorów późniejszych, działałam jak automat. A odwołanie spektaklu w każdej sytuacji uważam za ostateczność. Jak mówili starzy mistrzowie z mojej młodości – aktor odwołuje spektakl tylko w jednym wypadku, kiedy umiera. Poza tym to także był Jego teatr, to On go zbudował, poświęcił mu bardzo dużo czasu i serca. I martwił się ze mną o wszystko. Nasz sukces polega także na tym, że przez 10 lat istnienia Polonii nigdy nie odwołaliśmy premiery i nie opóźniliśmy jej ani o jeden dzień. Wszystkie premiery odbyły się w terminie. To buduje zaufanie.

– **Nie kusiło Pani, żeby wyjechać i grać w świecie, rozwinąć skrzydła?**

Nie wiem. To jest mój kraj, tu się wychowałam, tu wszystko rozumiem. Aktorowi, dla którego liczy się odcień słów, jest bardzo trudno grać w innym języku. Wystąpiłam chyba w 11 zagranicznych filmach, ale miałam uczucie, że nie do końca jestem tam sobą. Grałam po niemiecku i po francusku, za każdym razem dobrze, tylko że tu rozumiem każde słowo w nieskończonej kombinacji jego znaczeń. Po polsku mogę wyrazić wszystko, a w innych językach to często były tylko słowa.

– **W Pani domu były tradycje aktorskie?**

Nie, żadnych. Ale mnie ciągnęło, od początku. Najpierw skończyłam szkołę muzyczną i byłam w studiu baletowym, a potem uczyłam się w liceum plastycznym. Wszystko kręciło się dookoła twórczości i potem przydało się w szkole teatralnej. Po latach dowiedziałam się od mojego ojca, który był absolutnie multitalentem,

miał słuch absolutny, grał na instrumentach, rysował, a jednocześnie był inżynierem pasjonującym się matematyką i fizyką, że jako młody chłopak grał z powodzeniem w Starachowicach w sztuce „Żywy trup”. Mama podobno tańczyła w tym samym Domu Kultury „Robotnik”.

– **Pani córka Marysia Seweryn również jest aktorką, pracuje z Panią w Fundacji i odpowiada za Och-Teatr. Ale żaden z dwóch synów nie poszedł w aktorstwo. Przychodzą chociaż na spektakle i mówią: „Matka, znów świetnie zagrałaś”?**

Rozmawiamy o tym, ale nie przesadnie często. Tak jak i z moją mamą. Moi synowie specjalnie się nie ekscytują moim życiem zawodowym. Nasz dom jest azylem, gdzie nie opowiadam ani o kłopotach, ani o sukcesach. Oni o wielu rzeczach nie wiedzą, bo po co. Zajmujemy się życiem rodzinnym. I jeśli rozmawiam z synami, to o ich planach i nadziejach, a nie o moich, bo to dwóch młodych mężczyzn, którzy dopiero wchodzą w życie.

– **Matka, aktorka, producentka teatralna, bizneswoman. Która z tych ról dla Pani jest najważniejsza?**

Matka jest tylko jedna (śmiech). Jestem przede wszystkim „szefową” tej rodziny. Myślę, że wszystko, co się robi, jest ważne. Role, które gram. Sztuki, które reżyseruję. I to, że piszę mój internetowy dziennik, odpowiadam na listy. Do mnie każdy może zadzwonić, tak jak każdy aktor może przyjsić, żeby porozmawiać, co nie jest takie oczywiste w innych teatrach. Ostatnio rozśmieszył mnie wpis internauty pod moim tekstem: „Ale babcia ma lajków!”. Bo tekst zaczęłam od tego, że mam 62 lata, a przeczytało go pół miliona ludzi.

– **Wywołuje Pani środowiskową zazdrość?**

Jeśli nawet jest coś takiego, to tego nie czuję. Żyję jednak w dużej izolacji. Ilość pracy, z konieczności, ogranicza moją aktywność na zewnątrz. Przez 10 lat grało tu około 160 aktorów z całej Polski i tak się składa, że jak ktoś tu wejdzie i czuje tę atmosferę, to widzi, że nie jestem tu żadną królową, tylko... osobą do dyspozycji. Bo tu gra, pracuje, tworzy.

– **Ale chyba aż tak się Pani nie izoluje, żeby nie chodzić na spektakle do konkurencji?**

Mogę sobie chcieć iść do innych teatrów, tyle że sama gram prawie co wieczór. Więc jak to zrobić? Staram się, korzystam z popołudniówek i u nas, i u innych. I jak mam jeden wolny wieczór, to oczywiście idę gdzieś do teatru. Moja mama twierdzi, że to jest paranoja. „Idziesz do teatru?”, robi wielkie oczy. „Mało ci?”.

– **Ogląda się Pani w przeszłość?**

Często. Lubię tradycję, przywiązuję się do ludzi, rzeczy, miejsc. Do naszego domu w Milanówku, w którym szczęśliwie przeżyłam ostatnie 24 lata, choć są minusy: daleko do pracy, nocne powroty... Ale sentyment mi podpowiada, że tam powinienem mieszkać niezależnie od trudów. Nie lubię już nowości w życiu. Nowości i eksperymenty tylko w sztuce.

– **Kiedy coś się nie uda, to się Pani złości i płacze?**

Nie (śmiech). Nie pamiętam, kiedy płakałam, chyba że w kinie czy w teatrze. Porażki codzienne, czy nawet w skali roku, nie mają dla mnie znaczenia. Chyba że nastąpiłaby ich seria, bo to by znaczyło, że się kończą (śmiech). Po tylu latach pracy, jeśli coś mi się nie uda, nie będzie wielkiej tragedii. Nie schodzę od lat poniżej pewnego poziomu. Prochu też już nie wymyślę, wszyscy wiedzą, kim jestem. I dziwi mnie, że podobno ciągle zaskakuję.

– **Przygotowuje Pani nowy hit?**

Nie wiem, czy hit. Na pewno temat jest ważny i aktualny. Będzie to sztuka o problemach 40-latków. Czasy są takie, że jest to dziś próg dorosłości. Pora na nowe życie, nową pracę, na dziecko, na sukces, z czym wielu i tak sobie nie radzi. I o tym jest ten utwór „Happy now?”, czyli... szczęśliwi teraz. Czy może „na nowo”?

– **A Pani jest szczęśliwa?**

Czy ja wiem? Nie zastanawiam się nad tym. Nie nudzę się. Jestem chorobliwą optymistką, jak twierdzą ludzie dookoła mnie. Ostatnio bardzo mi się spodobała odpowiedź Romana Polańskiego na obcesowe pytanie: „Czy pan wierzy w Boga?”. Odpowiedział: „Nie, jestem optymistą” (śmiech).

Rozmawiała ELŻBIETA PAWELEK